

Informację o szkole przytaczam na podstawie umieszczonej na stronie 6 przewodnika „Białystok. Przewodnik historyczny”, pod red. Andrzeja Lechowskiego.

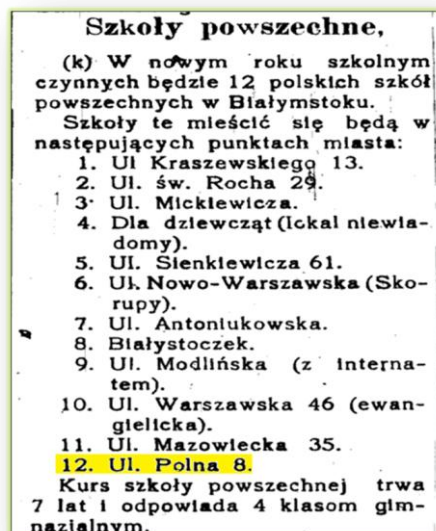
„(...) W 1914 r. w Białymstoku istniało 12 rosyjskich i 7 żydowskich szkół powszechnych. Utrzymywane one były przez magistrat. Puszczyńska miejska 4-klasowa szkoła założona została w 1901 roku. Jej dyrektorem był Parfeniusz Czubow, a kadre pedagogiczną stanowiło 8 nauczycieli. W szkole tej uczył się Alfons Karny, wybitny polski rzeźbiarz. W 1919 roku powstała w tym budynku koedukacyjna 3-oddziałowa powszechna szkoła.

W 1929 r. przekształcono ją w żeńską szkołę nr 12. Jej wieloletnią kierowniczką była Zofia Szmidtówna. Przed 1914 rokiem znana była jako organizatorka tajnego nauczania w języku polskim. W 1915 roku była jedną z założycielek Towarzystwa Pomocy Szkół Polskich w Białymstoku. Po założeniu przez Michała Matoszkę pierwszej polskiej szkoły, rozpoczęła w niej pracę pedagogiczną. W 1916 roku została sekretarzem nielegalnie działającego Związku Nauczycielstwa Szkół Elementarnych. W 1917 roku związek zorganizował strajk szkolny skierowany przeciw obowiązującej nauce języka niemieckiego. Po stłumieniu strajku Zofia Szmidtówna została przez Niemców pozbawiona prawa wykonywania zawodu. W 1919 roku została Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.(...)”

## Wspomnienia absolwentki Szkoły Powszechnej nr 12 z czerwca 1939 roku

### Wandy Ogrodnik

Pan Andrzej Lachowski nie wspomina, czy w 1929 roku, gdy Szkołę Powszechną nr 12 przekształcono w żeńską szkołę nr 12, była to już szkoła 7-klasowa. Na podstawie mojego doświadczenia stwierdzam, iż musiała to już być szkoła 7-klasowa, bowiem Szkołę Powszechną nr 12 ukończyła moja starsza siostra Regina, a ja rozpoczęłam naukę w 1 klasie w wieku 6 lat w 1932 roku i ukończyłam siódmą klasę w czerwcu 1939 roku. A więc na pewno przedwojenna Szkoła Powszechna nr 12 była od 1929 roku szkołą 7-klasową, żeńską.



Dziennik Białostocki z dn. 24 sierpnia 1919 r.



7-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna  
#12

w Białymstoku (powiat: białostocki)

Nr. 36

Rok szkolny 1932/33.

## ŚWIADECTWO SZKOLNE

Ogrodnikówna Hanka

urodzona dnia 7 grudnia 1915 r. w Białymstoku  
(powiat: Białostocki), religii (wyznania) rym-katol

uczenia oddziału pierwszego A otrzymuje za pierwsze półrocze roku szkolnego 1932/33 stopnie następujące:

ze sprawowania się

bardzo dobry  
bardzo dobry

Rzeczywiście kierowniczką szkoły (do 1936 lub 1937) była pani Zofia Szmidtówna. Pani kierowniczka mieszkała w bocznym skrzydle szkoły, na pierwszym piętrze. Na parterze mieszkał woźny, pan Tarnowski z rodziną (miał jednego syna). Przypominała mi o tym moja szkolna koleżanka Halina Malinowska, która odnalazła mnie po opublikowaniu w „Kurierze Porannym” artykułu dotyczącego naszej szkoły.

Halina Malinowska przeszła do naszej szkoły w 1934 roku ze Szkoły Powszechnej nr 4, która mieściła się w budynku przy ul. Sienkiewicza (obecnie budynek połączono z budynkami Zespołu Szkół Odzieżowych im. St. Staszica).

Bardzo się ucieszyłam ze spotkania z koleżanką po 71 latach, bo dzięki Niej wspomnienia o naszej szkole bardzo się wzbogaciły.

Po Pani Zofii Szmidtównie, kierownikiem szkoły został Pan Tadeusz Siemiginowski, który pełnił tę funkcję do czerwca 1939 roku. Ponieważ był oficerem rezerwy, został w sierpniu 1939 roku powołany do służby wojskowej, w związku ze zbliżającym się wybuchem wojny. Według posiadanych przeze mnie wiadomości po wybuchu wojny ślad po nim zaginął.





W 1940 roku, gdy gimnazja żeńskie i męskie w Białymstoku zostały zlikwidowane przez władze sowieckie, a uczniowie pierwszych klas gimnazjum i ostatnich klas szkół powszechnych, tj. klasy szóstej i siódmej, stali się uczniami dziesięciolecia, wróciłam na kilka miesięcy do dawnej szkoły. Wówczas nauczyciele wśród siebie zbierali pieniądze na pomoc rodzinie Pana Kierownika. Wiem o tym, bo cieszyłam się zaufaniem moich nauczycieli i nosiłam zebrane pieniądze rodzinie. Niestety nie pamiętam adresu, a kwoty nie znałam.

Jak już pisałam, w 1932 roku rozpoczęłam naukę w klasie pierwszej. Bardzo chciałam się uczyć, ponieważ od moich starszych sióstr nauczyłam się już czytać i

pisać.

Szkoła Powszechna Nr 12 mieściła się w budynku przy ul. Polnej 8. Budynek ten w czasie wojny znajdował się na granicy białostockiego getta i choć jego kształt się nie zmienił, pełnił po wojnie inne funkcje. W oficynie mieściła się Administracja Budynków Komunalnych „Centrum”, a w głównym budynku najpierw internat pielęgniarek, a potem hurtownie.

Do szkoły wchodziło się przez furtkę w wysokiej, drewnianej bramie, a dalej przez drzwi w bocznej ścianie. Na parterze od ulicy mieściła się sala gimnastyczna (dla mnie wówczas ogromna), a bliżej wejścia była szatnia i mała klasa. Przez salę gimnastyczną przechodziło się do łącznika i bocznego skrzydła. Przez pewien okres, raczej bliżej lat 1937-1938, w łączniku żona pana woźnego wydawała uczniom kawę na dużej przerwie, którą przygotowywała we własnej kuchni.

Na piętrze znajdował się pokój nauczycielski, w którym przechowywane były również mapy, tabele i inne pomoce naukowe. Ustaliśmy również z Halinką, że stały tam również szafy z książkami z biblioteki szkolnej. Były to książki stare, używane, ale dzięki opiece nauczycieli naprawiane i oprawiane. Uczennice ze starszych klas pomagały przy zmianie zniszczonych okładek.

Podwórko szkolne było brukowane, z wyjątkiem boiska, na którym graliśmy w siatkówkę, dwa ognie w czasie lekcji gimnastyki.

Po zmianie kierownictwa, szkoła uzyskała dodatkowy teren poza boiskiem i w tym miejscu powstał uczniowski ogródek, gdzie na kilku zagonkach uczennice w ramach lekcji botaniki



uprawiały sałatę, szczypiorek, marchew, pietruszkę, buraczki i koper. Uzyskane plony były przekazywane do kuchni sierocińca. Poprzednio uczennice, w ramach zajęć szkolnych, uprawiały warzywa w Zwierzyńcu, przy szkole nr 13. Dzięki uzyskaniu dodatkowego terenu, uczennice nie traciły czasu na dojście do odległego ogrodu.

Toaleta mieściła się w budynku gospodarczym stanowiącym przedłużenie bocznego skrzydła szkoły.

W każdej klasie nad tablicą wisiały portrety prezydenta prof. Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego. Pomiędzy portretami, nieco wyżej, wisiał krzyż. Po śmierci Marszałka, tj. 12 maja 1935 roku, na miejsce jego portretu, umieszczono portret marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego.

Sala gimnastyczna była skromnie wyposażona: drewniany koł i materac, później także w drabinki na bocznej ścianie. Znajdował się niewysoki podest (na lekcjach gimnastyki oparty o ścianę), który służył jako podium w czasie szkolnych występów.

Klasy były wyposażone w dwuosobowe ławki z pulpitemi, w których to ławkach pośrodku znajdował się otwór na kałamarz z atramentem oraz miejsca (wyżłobienia) na obsadki i ołówki.

W czasie przerwy klasy były wietrzone przez wyznaczonych dyżurnych, do których obowiązków należało również zawieszanie map, tablic i dostarczanie kredy.

W szkole organizowane były akademie z okazji imienin Pana Prezydenta, Marszałka oraz świąt państwowych 3 Maja i 11 Listopada. W czasie takich uroczystości śpiewał chór, przygotowany przez nauczycielkę śpiewu i również przez nią prowadzony.

W tym okresie nauczycielka śpiewu była pani Zofia Frankiewicz, jedna z sióstr założycielek szkoły muzycznej w Białymstoku. Uczennice śpiewały pieśni patriotyczne, deklamowały wiersze. Z okazji Święta Konstytucji 3 Maja śpiewaliśmy „Witaj majowa jutrzeńko..”.

Na akademii z okazji Święta 11 listopada śpiewaliśmy piosenki żołnierskie, ogólnie znane, łącznie z „My Pierwsza Brygada”.

Ale szczególną ciekawostkę stanowi poniższa piosenka, którą przypomniła mi moja Koleżanka Halinka:

*Powiadają, że jesienią smutno jest na świecie,  
a ja mówię, że wy o tym nic a nic nie wiecie (bis).  
Choć powiędły kwiaty, ziola, choć opadły liście,  
w listopadzie jest na świecie dziwnie uroczyście (bis).  
W listopadzie Polska cała wolność odzyskała,  
na złych wrogów padła hańba, a na Polskę chwała (bis).*

Niestety nie znamy autora tej pieśni.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia wystawiane były jasełka, wówczas sala gimnastyczna zmieniała się salą widowiskową.

W mojej pamięci z pierwszych lat nauki, zachowała się transmisja pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Byłyśmy wówczas w trzeciej klasie. Uczennice wszystkich klas zgromadziły się na sali gimnastycznej i w wielkim napięciu i powadze wysłuchałyśmy nadawanej przez głośnik szkolny transmisji z Wawelu. Do chwili obecnej pamiętamy tamtą atmosferę i przejmujący głos bijącego Dzwonu Zygmunta. Po śmierci Marszałka, jego portrety długo wisiały przepasane czarnymi szarfami.

Tę piękną i smutną pieśń śpiewaliśmy po śmierci Marszałka.

*To nieprawda, że Ciebie już nie ma,  
to nieprawda, że jesteś już w grobie.*

*Chociaż płacze dziś cała Polska Ziemia,  
całą Polskę Ziemia w żalobie.*

*Choć Twe serce Ci w piersi nie bije,  
choć opuścił Ciebie duch dzielny.*

*W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz,  
ukochany Wodzu nieśmiertelny!*

*Byłeś dla nas posagiem ze stali,  
byłeś dla nas sztandarem wspaniałym.  
Ty, coś Polskę obronił i ocalił,  
i wydzwignął na wieczny szczyt chwały.*

Przy szkole w latach trzydziestych powstała drużyna harcerska nr 17. Pamiętam, bo działo się to w naszym domu. Tu przygotowywano hymn tej drużyny. Moja starsza siostra Regina była w drużynie zastępową. Zapamiętałam słowa trzech zwrotek i refrenu:

*I. W Białymstoku zapanował mrok, dochodzi słuch*

*że harcerek siedemnastki miły rój,  
przywdział na się swój galowy strój.*

*Ref: Nasza drużyna, nasza drużyna,  
wojskowy rygor ona dobrze zna.*

*Do góry główka, wesolą mina,*

*i równy krok na sto czternaście pa.*

*Postawa baczna, niby sprężyna,  
choć żółdek marsza gra.*

*Nasza drużyna, nasza drużyna,  
drużyna nasza siedemnasta.*

*II. Do kucharki każda modły śle,*

*kurczaka mieć na obiad chce,*

*lecz niejedna rad nie rada,*

*jajecznicę z chlebem szybko zjada (refren)*

*III. Trzymaj fason w swej drużynie wciąż*

*i cicho sza, jak jedne mąż,*

*bo niedbalstwo niesie za sobą zgubny plon,*

*karny raport i z drużyny won! (refren)*

Codzienna nauka w szkole rozpoczynała się na pierwszej lekcji krótką modlitwą i na ostatniej również kończyła się krótką modlitwą. W czasie modlitwy wszystkie dziewczynki, bez względu na wyznanie stały, a modliły się katoliczki. Do szkoły uczęszczało wiele Żydówek i dziewcząt wyznania prawosławnego, ale nie przypominam sobie, by w ciągu 7 lat mojej nauki, miały miejsce jakiegokolwiek incydenty. W żaden sposób nie wpływało to na kontakty między uczennicami. Rywalizowano tylko wiedzą, o oceny. Nie rywalizowano również strojem, chociaż wśród uczennic było wiele osób o różnym stopniu zamożności. W szkole obowiązywały jednakowe czarne fartuszki z białym kołnierzykiem. Mogły się jedynie różnić rodzajem materiału- były satynowe albo jedwabne, a ich wygląd zależał od uczennicy i domowej opieki. Kołnierzyki były czasem ozdobione przez zdolne mamy koronką ręczną. Po zmianie kierownictwa w szkole wprowadzono dodatkowo kokardy, tzw. szkockie w kratę, celem odróżnienia uczennic poszczególnych klas.

W każdy czwartek przychodziła do szkoły pani higienistka i sprawdzała czystość włosów, uszu, paznokci i kołnierzyków. W przypadku stwierdzenia wszawicy, odsyłano dziecko do domu.

W szkole uczono nas nie tylko określonych przedmiotów, ale także patriotyzmu, rzetelności i codziennej kultury. Patriotyzmu- na lekcjach historii i w czasie uroczystości narodowych- szeroko je omawiano. Wiedza historyczna była ogromna, to nie były tylko wiadomości z podręcznika, ale także czytania powieści historycznych i ich omawianie. Rzetelności uczono nas przy wykonywaniu różnych drobnych prac społecznych, jak oprawa książek z biblioteki, poszanowanie wyposażenia szkoły, itp., a kultury- uczono nas odpowiedniego zachowania się w różnych sytuacjach, sposobu wypowiedzania się, nie używania wulgarnych słów, a nawet odpowiedniego pakowania szkolnych kanapek (papier,

serwetka, papier). Może dziś to brzmi śmiesznie, ale jestem przekonana, że i dziś wielu uczniom takie nauki by się przydały.

Na lekcjach roboty ręczne wyszywałyśmy samodzielnie serwetki do śniadań. Wymagało do umiejętności mereżkowania, krzyżkowania i nieraz obrabiania koronką (np. chusteczki). Przez Bożym Narodzeniem wykonywałyśmy również ozdoby na choinkę szkolną, takie zabawki jak: języki, bombki z bibuły, łańcuchy z kolorowego papieru, bibulek i słomy. Malowałyśmy i kleiłyśmy również aniołki, z czego byłyśmy bardzo dumne. Przy choince wystawiano jasełka i organizowano szkolne zabawy.



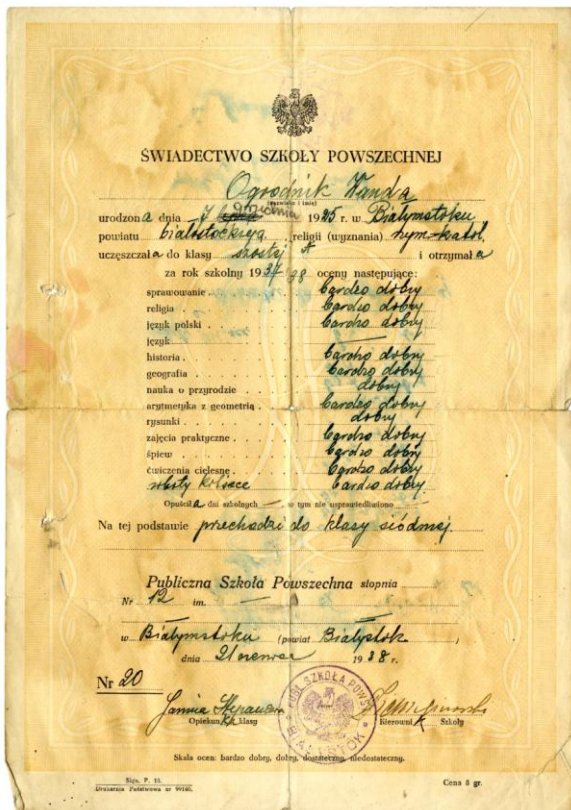
W jasełkach Pani Wanda Ogrodnik grała pastuszką. Stoi na górze, trzecia od lewej.

W każdą niedzielę uczennice starszych klas przychodziły do szkoły na 9.00, aby potem wspólnie z katechetą pójść na mszę świętą do Kościoła św. Rocha. Do drewnianej kaplicy wzniesionej na wzgórzu od strony ul. św. Rucha przychodzili również uczniowie szkół nr 15 i 16 z ulicy Lipowej. Do kaplicy chodziliśmy również na rekolekcje i spowiedź przed Wielkanocą. Msze prowadził z ambony ks. Piotr Maziewski, bowiem odprawiane były one po łacinie. Dlatego w każdej książeczce do nabożeństwa, była treść po łacinie i po polsku. Ksiądz pouczał o zachowaniu się podczas mszy. Był to ksiądz bardzo energiczny, ale też surowy, szczególnie dla chłopców.

Po zakończeniu budowy Kościoła Chrystusa Króla i św. Rocha, drewniana kaplica została przeniesiona na cmentarz znajdujący się obecnie przy ul. Konstytucji 3 maja i tam spłonęła.



W Szkole Powszechnej Nr 12 pracowali wspaniali nauczyciele, którzy potrafili przekazać nie tylko rzetelną wiedzę, ale i rozwijać nasze zainteresowania, nie szczędząc czasu ani cierpliwości, bo przecież nie byliśmy aniołami. (...)



Czerwiec 1939 r. to data szczególna w moim życiu. Ukończyłam 7. klasę i naukę w Szkole Powszechnej Nr 12. Dlatego w imieniu uczennic ostatniej klasy żegnałam nauczycieli, szkołę i młodsze koleżanki. Wówczas w czasie uroczystości związanych z zakończeniem roku szkolnego, Pan Kierownik Tadeusz Siemiginowski ogłosił, iż decyzją Rady Pedagogicznej w nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce, zostałam skierowana na koszt szkoły do Gimnazjum im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej. Spełniło się moje wielkie marzenie o dalszej nauce, bo niestety moich rodziców nie było stać na opłacenie wysokiego czesnego tym bardziej, że już uczennicą gimnazjum była moja starsza siostra Leontyna.

Dalsze losy to już zupełnie inna historia. Egzamin w lipcu zdałam, ale 1 września 1939r. wybuchła II wojna światowa. Przygotowany mundurek musiał czekać w szafie na początek nauki w październiku. Władze sowieckie uruchomiły szkoły, ale na początku 1940r. utworzyły dziesięciolatkę.



Na zakończenie roku szkolnego 1938/1939 odśpiewaliśmy ułożone przez uczennice kuplety dotyczące Pana Kierownika i poszczególnych nauczycielek. Oto one:

*A nasz pan Kierownik dobrocią nas psuje  
mówi „synku ucz się”, no i stawia dwóje.*

(Pan Kierownik często używał takiego powiedzenia)

*Pani Borowcowa skrzydła lotu ima,  
lecz na gramatyce przy ziemi nas trzyma.  
Pani Krawczukowa wszędzie jest, gdzie zamęt,  
tu huknie, tam zagrzmi, bo ma temperament.*

*Panią Curalfową widzujemy czasem,  
mało z nami mówi, jak mówi to basem.*

Po każdej zwrotce był śpiewany refren:

*Hupaj, siupaj, dana, do samego rana,  
Rypcium, pypcium, dropsa, do wieczora hopsa.*

Nikt się nie obraził, ale śmiechu i zabawy było mnóstwo.

Po części oficjalnej nastąpiła wspaniała zabawa taneczna nauczycieli i uczniów z klasy 7. Można to określić prawie jak bal maturalny.

Wiem z miejscowej prasy, że po zakończeniu II wojny światowej pani Borowcowa była kierowniczką Szkoły Podstawowej Nr 7 w Białymstoku, bardzo chwaloną i cenioną, a szkoła pod Jej kierownictwem wyróżniała się spośród innych. W latach 60-tych, gdy była już na emeryturze, była kierowniczką Międzyzakładowej Szkoły Podstawowej Pracowników Budowlanych dla Dorosłych. Szkoła ta mieściła się w budynku przy ul. Legionowej, róg Akademickiej.

Czytałam w prasie, iż pani Helena Krawczukowa równie energicznie, co przed wojną, pracowała jako nauczycielka.

Po moim powrocie z Prus Wschodnich w 1945r. (byłam tam wywieziona w 1943r. na przymusowe roboty), czasem spotykałam moja dawną nauczycielkę panią Halinę Jaworską, ale trudno mi powiedzieć, czy mnie poznawała, gdy się jej kłaniałam. Zawsze jednak na ukłon odpowiadała z uśmiechem.

Mam nadzieję, że moje wspomnienia, że zanudzą uczniów mojej dawnej szkoły, ale skłonią do pamiętania o ludziach, którzy z wielkim zapałem pracowali w trudnych czasach po odzyskaniu niepodległości.

Wanda Ogrodnik

Wykorzystane grafiki pochodzą ze zbiorów szkolnych oraz prywatnych zbiorów Pani W. Ogrodnik.